Nr. 154 Kraków, Piątek dnia 8 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 6·—, kwartalnie „ 1·—, miesięcznie „ ·35, za odnoszenie „ „ 20. Na prowincji: rocznie złr. 20·—, kwartalnie „ 5·—, miesięcznie „ 1·70. Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20. Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JOZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nowe konferencje ugodowe.

W dniu 30 zm. rozpoczął rząd hr. Thuna nowe pozaparlamentarne rokowania ze stronnictwami w celu doprowadzenia do ugody w czesko niemieckiej sprawie językowej. Nie miały to być nawet właściwe „konferencje“ ugodowe. Waśń między parlamentarnymi przedstawicielami obu szczepów zaszła tak daleko, iż nie dało się doprowadzić do bezpośredniego ich zetknięcia się. Rząd zorganizować raczej zamierzył pewien osobny rodzaj jakby wymiany *nuntiów* między stronnictwami, a sam miał *nuntia* te przenosić, pośrednicząc w ten sposób w porozumieniu. Najprzód zwrócił się hr. Thun do przedstawicieli czeskich, zapraszając mężów zaufania na poufną konferencję, później zaś odniósł się za pośrednictwem ministra Bärnreithera do wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej, w nadziei, że ta nie odmówi mu poparcia w jego usiłowaniach nawiązania raz jeszcze tylekroć już zrywanej nici „ugody“. Jak donoszono, rząd przystąpił do przedstawicieli stronnictw z pewnemi propozycjami w sprawie językowej, a nawet z gotowym już nowym projektem ustawy językowej i dopiero na wypadek, gdyby propozycje te zostały przez przedstawicieli stronnictw uznane za możliwe do dyskutowania, miałby znieść rozporządzenia językowe, a w ich miejsce weszłyby owe rządowe propozycje.

Konferencje nie doprowadziły dotychczas do żadnego pozytywnego rezultatu i ledwie rozpoczęte, zostały odłożone. Położenie jest właściwie takie, iż nawet przy zgodzie przedstawicieli obu stron na merytoryczną treść propozycyj, pozostaje jeszcze prawie nie do zwalczenia trudność formalna, leżąca w wyszukaniu sposobu, w jakiby one miały być zamienione w czyn. Jak tylekrotnie dotychczas, tak i obecnie wszystko rozbija się o istniejące rozporządzenia językowe, przed których zniesieniem Niemcy nie chcą wogóle traktować z rządem, a których znowu zniesienie byłoby dla rządu *casus belli* z Czechami. Nie może ulegać kwestji, że słuszność jest tutaj po stronie Czechów, którzy poczyniwszy tyle już znacznych na rzecz Niemców dla dobra państwa ustępstw, nie mogą przecież porzucać zasadniczych podstaw swojej polityki; niemniej wobec bezwzględności niemieckiej nowe układy mogą się najprawdopodobniej rozbić o rozporządzenia tak samo, jak się to stało już tyle razy za czasów hr. Badeniego i bar. Gautscha. Jakiego rodzaju jest usposobienie, panujące w kołach niemieckiej opozycji, najlepiej wskazują głosy prasy, które się pojawiły pod adresem wiernokonstytucjonistów, kiedy ci zdradzili zamiar wejścia wogóle w układy z rządem, nie dając mu przecież żadnych merytorycznych zapewnień. Uderzono zwartym atakiem na wiernokonstytucyjne stronnictwo, oskarżając je o zerwanie niemieckiej solidarności i wprost o zdradę całej niemieckiej sprawy. Oto dla przykładu ton obstrukcyjnego *Grazer Tagblatt*:

„Obszarnicy złamali w Pradze niemiecką *Gemeinbürgschaft* w każdym jej calu. A więc precz z nimi! Wyrzucić jak najprędzej hrabiów i baronów! Każdy pojmie, iż nie wypada niemieckim stronnictwom obstrukcyjnym z jednej strony po męsku (?!) opierać się zaproszeniom Thuna, a z drugiej odbywać przy zielonym stole konferencje z tymi, którzy wdają się z Thunem a potem chcieć się układać z niemiecką partją ludową i niemiecką partją postępową. Byłoby to w rzeczy samej branie udziału w pośrednio prowadzonych „niezobowiązujących rokowaniach“. Ze schodów zrzucić pośredników“ i t. d. Jeżeli się sobie uzmysłowi, że jest to głos większej części niemieckiej opozycji, głos wszystkich stronnictw niemieckich prócz wierno-konstytucjonistów i partji katolicko-ludowej, trudno się zaprawdę nie dziwić nadziejom hr. Thuna.

Propozycje hr. Thuna, nad któremi miały się zastanowić konferencje czeskich i niemieckich przedstawicieli, streszczają się w nowym projekcie ustawy językowej, którego streszczenie znaleźli czytelnicy w wczorajszym liście naszego wiedeńskiego korespondenta. Nie ulega wątpliwości, że projekt ten opiera się na słusznem równouprawnieniu obu Czechy zamieszkujących narodowości, jakkolwiek z drugiej strony pewną jest rzeczą, że dopiero sprawiedliwe jego wykonywanie mogłoby Czechom istotnie zapewnić wynikające zeń korzyści. Mógłby on stanowić w danych smutnych warunkach dość dogodne wyjście z sytuacji, gdyby nie brak nadziei w jego wejście w czyn. Wiadomość *Sonn-u Montags Zeitung*, iż rząd dla ominięcia opozycji Niemców zamierza go wprowadzić drogą paragrafu 14-go, stawia przed nami świat tak karkołomnych sztuk czy raczej sztuczek dyplomacji parlamentarnej, iż rodzić się one mogą tylko w tak opłakanych, jak nasze, stosunkach. Czyby i taka sztuczka wystarczyła, mocno jest wątpliwe.

Trudno dziś przewidzieć, jaki obrót wezmą „brzemienne czemś w powietrzu wiszącem“, jak powiada wiedeńska prasa, nowe usiłowania hr. Thuna; to jest pewne, że widoków powodzenia one nie mają, i nie rozjaśniają ani trochę tego położenia bez wyjścia, które w Austrji nic się nie zmieniło, a o którem tylko dało nam na chwilę jakby zapomnieć odroczenie parlamentu.

Z pod zaboru pruskiego.

Poznań, d. 5 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

(*O. K.*). Ponieśliśmy klęskę podczas wyborów, która bez znaczenia nie jest, bo spowodowały ją przyczyny, sięgające głęboko i świadczące o tem, że w ostatnim czasie zmieniło się u nas dużo rzeczy na gorsze. Najpierw objawem nader ujemnym i prawdą, której zaprzeczyć się nie da, jest fakt, że w społeczeństwie naszem powstał prąd słusznie nazwany ugodowym, a choć ugodowców *de nomine* niby nie ma, istnieją jednak faktycznie. Tego prądu ugodowego, co prawda, nie stworzył p. Kościelski, bo istniał on już przed nim; jedyną winą, jaka p. Kościelskiego spotyka, byłoby, że ów prąd usankcjonował przy pomocy Koła polskiego, a więc najwyższej naszej władzy politycznej. Zresztą polityka ugodowa nie miałaby u nas wcale znaczenia, gdyby areną jej był tylko Berlin, parlament i sejm pruski, fatalne jej następstwa i groźne dla sprawy niebezpieczeństwo objawia się tutaj, w kraju, w zbliżeniu się towarzyskiem jednostek i ogółu do Niemców, w wstępowaniu Polaków do towarzystw niemieckich, co absolutnie w danych, w jakich żyjemy, połączone jest z uszczerbkiem dla naszej narodowości i z ostatecznym upadkiem ducha. Dowód tego mieliśmy w rezultacie wyborów.

Chcąc szkodliwość owego kierunku ugodowego zrozumieć, należy ten fakt mieć w pamięci, że Polacy w stosunkach towarzyskich z Niemcami innego nie używają języka, jak niemieckiego, gdyż upośledzony pod względem umysłowym Niemiec, nie jest w stanie innego języka się nauczyć, — przypuszczając to nawet, że go się nauczyć chce, o czem przy dzisiejszym szowinizmie pruskim mowy być nie może.

Kiedy jeszcze przed niewielu laty poczucie godności narodowej było u nas tak silne, że towarzyskie przestawanie z Niemcami było niemożliwem, dziś dzieją się, właśnie na prowincji, rzeczy takie, które wprost już uciekinierstwem z obozu narodowego nazwać można.

Jak doniosłym jest dla nas fakt ten, ocenić można z danych statystycznych, zestawionych przez rząd a odnoszących się do stosunków narodowościowych w naszej prowincji. Tak faktem jest, że germanizacja aż do r. 1848 robiła postępy zastraszające, a do tego to czasu właśnie żyli Polacy i Niemcy towarzysko razem. Wypadki z roku 1848 rozdzieliły jednych i drugich, nastąpiły czasy prześladowania Polaków, a równocześnie z tem liczebnie poczęliśmy wzrastać, gdyż germanizacja napotkała na opór uświadomionych mas narodu. Na praktyczne objaw ten daje się tak przetłomaczyć: nasz rzemieślnik, kupiec lub włościanin widzi, że p Kościelski i jego zwolennicy żyją z Niemcami w Berlinie i tutaj w Poznańskiem jak z najlepszymi przyjaciółmi, dlaczegóżby i on nie miał tak robić? Wstępuje więc do niemieckiego „Vereinu“, bywa na zabawach niemieckich, mówi po niemiecku, dzieciom każe bawić się z dziećmi niemieckiemi i t. p. A jakież tego skutki? Nauka niemiecka w szkole i stosunki z władzami uzupełniają znajomość języka niemieckiego, łatwiej mu posługiwać się ustnie i pisemnie niemczyzną. Ot i początek końca.

Niemniejszem dla nas nieszczęściem jest fakt, że nie mamy dzisiaj mężów, którzyby stali na wysokości zadania, jakie przypada w udziale przewódcom narodu. Brak ten w następstwach swych tak fatalnym jest, iż zdaje się w niwecz obracać tyloletnią pracę mężów takich jak Libelt, Marcinkowski i inni, którzy założyli fundamenty przyszłego naszego społeczeństwa, stworzyli warunki bytu warstwom niższym i średnim. Siłą tą do wytworzenia której najwięcej się oni przyczynili, siłą którą przedstawiają nasze polskie mieszczaństwa w miasteczkach czysto polskich nikt dziś kierować nie umie. Tylko tej niezręczności, a w części i wyraźnej złej woli mamy do zawdzięczenia, że solidarnem społeczeństwo nasze już nie jest.

Wszystko to świadczy, że w stosunkach naszych nastąpiło jakieś przesilenie, które nie obejdzie się bez burz wewnętrznych i które z pewnością sprowadzi zmiany w naszym ustroju dotychczasowym.

Z KRAJU.

Lwów, d. 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nawał spraw aktualnych, jako powód do spóźnienia odpowiedzi „Rusinowi“. — Sprawa konferencji delegatów Rad powiatowych i jej cel właściwy.

Zajęcie aktualnemi sprawami, a przedewszytkiem stanem wyjątkowym, który wprawdzie nas tu nie obejmuje, ale o miedzę, bo z Przemyśla, złośliwie się uśmiecha, spowodowały, że nie miałem miejsca na odpowiedź szanownemu „Rusinowi“, który mnie zaatakował w *Głosie Narodu*. I dziś, co prawda, po krótce tylko zajmę uwagę czytelników, bo przedewszystkiem i przy całej mojej rewerencji dla szanownego kolegi „Rusina“, nie mogę wyrozumieć, o co właściwie mu chodzi i dlaczego omawiana przez niego korespondencja moja o bieżących sprawach ruskich, stała się dla niego „niesympatyczną“. Najprzód zarzut, że o Rusinach, czy o sprawach ruskich, piszę tak, jak wszyscy redaktorowie pism lwowskich, wydaje mi się nieco dziwnym. Przecież nie będę pisał tak, jak piszą wogóle redaktorowie pism ruskich a żałuję bardzo, że tym razem nie mogę się zgodzić i z szanownym „Rusinem“, głównie dlatego, że się opieram o faktyczny stan rzeczy, a szanowny kolega swoich wywodów niczem nie popiera, tylko dlatego, że jest Rusinem, to ze swego tytułu, czy pochodzenia, ma stanowić autorytet w sprawach ruskich. Wygląda to tak, jakby w kwestji wojny hiszpańsko-amerykańskiej, mógł mieć słuszność tylko ten, kto jest Hiszpanem, albo Amerykaninem. Awantury z językiem polskim, podjęte przez część kleru ruskiego, według mego najgłębszego przekonania, nie mają najmniejszego związku z obroną praw języka ruskiego, bo naprzód ze strony Polaków wogóle, a władz autonomicznych w szczególe, nikt na prawa jego nie nastaje, a powtóre, ta część kleru ruskiego, która wojnę wypowiedziała językowi polskiemu, inaczej zupełnie zachowuje się względem języka niemieckiego i bardzo częste są fakty, że na korespondencje polskie, księża ruscy odpowiadają... po niemiecku. W tutejszym magistracie lwowskim są na to dowody, a kil-

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

ła lat temu, gdy się zdarzył podobny fakt i gdy pisma polskie podniosły go dziwiąc się, dlaczego na korespondencję polską nie nastąpiła odpowiedź po rusku, jeden z tutejszych dzienników ruskich, umieszczając w tej sprawie artykuł, zakończył go: „Nie ja biju — łcza bijet“. Gdy w tutejszem ruskiem gimnazjum jest bardzo przestrono, to niemieckie utrzymuje się głównie przez frekwencję Rusinów i żydów. Samodzielna inteligencja ruska jest obecnie tak drobna, że na masy ludu ruskiego nie wywiera żadnego wpływu.

Przeważna większość ruskiej inteligencji przez swoją umysłową działalność tonie w inteligencji polskiej, a pewna jej część przymyka do inteligencji rosyjskiej. Literatura ruska, tak zwanej partji ukraińskiej, jest za obo s, aby stanowiła siłę polityczno społeczną, a formy języka ruskiego, mimo jego starożytności, znajdują się w pieluchach. Nie twierdzę, że tak będzie ciągle, ale tak jest teraz, a rzeczą już jest inteligencji ruskiej, aby jak najprędzej tak nie było. Redaktorowie pism polskich, wychodzących we Lwowie, dali ze swej strony tyle dowodów braterskiej wyrozumiałości, że nikt im nie ma prawa w tym kierunku robić jak najmniejszego zarzutu. Szli oni nawet za daleko i niemal na każdym kroku musieli się rozczarowywać. Gdy z powodu uroczystości Mickiewiczowskich okazała się kolosalna solidarność słowiańska i z żadnego kąta Słowiańszczyzny nie brakowało gorący h dowodów tej solidarności — ze strony inteligencji ruskiej, ani we Lwowie, ani w Krakowie, ani nigdzie nie pojawił się nikt, ktoby publicznie zadokumentował uczucie solidarności dla największego poety Słowiańszczyzny i dla genjuszu ludzkości. Nie chcę się sprzeczać o to z szanownym „Rusinem“, że obecnie więcej inteligencji ruskiej mówi z sobą po rusku, niż dawniej. Ja mieszkam we Lwowie lat dwadzieścia i tego nie odczuwam, chociaż znam mnóstwo Rusinów i utrzymuję z nimi stosunki towarzyskie, a wiem też i o tem, co zresztą wie każdy tu mieszkający, że Rusini z klasy drobniejszych przemysłowców, oficjalistów i służby domowej, czy to w małżeństwach mieszanych czy czysto ruskich, w rodzinach swoich, w domach pomiędzy sobą, przeważnie mówią po polsku, choć chodzą do cerkwi i obserwują święta ruskie — zresztą, ta klasa ludzi nie robi najmniejszej różnicy pomiędzy kościołem łacińskim, a cerkwią ruską, co jest, według mego głębokiego przekonania, rysem i znamiennym i bardzo dodatnim.

Telegrafowałem przed paru dniami do *Głosu* o projekcie marszałka krajowego, zwołania do Lwowa na konferencję prezesów Rad powiatowych, z powodu poważnej sytuacji, w jakiej się obecnie kraj znajduje. Dowiaduję się, że zamiar ten z pewnością przyjdzie do skutku i to w jak najkrótszym przeciągu czasu. Nie koniecznie to będzie zjazd prezesów, lecz wogóle delegatów Rad powiatowych. W pierwszym rzędzie idzie tu o materjalną pomoc dla włościan, bądź to w formie dostarczenia im zarobku, bądź w zapomogach różnego rodzaju — nie ulega bowiem wątpliwości, że mimo pogromu żydów, materjalnie najwięcej ucierpieli włościanie i ich rodziny, które popadły w nędzę bez wyjścia. Usunięcie tych powodów do rozgoryczenia ludu wiejskiego i drażnienia ich umysłów — jest świętym obowiązkiem inteligencji polskiej. **Zet**

Tarnów 1 lipca.

(*Telegr. „Głosu Narodu“*).

Internat w Tarnowie.

Zaczepiony przez *Kurjera Lwowskiego* o prowadzenie internatu i t. p., ogłosiłem wyjaśnienie sprawy w dzienniku lwowskim p. t. *Ruch katolicki.* Ponieważ jednak dziennik ten (dopuściwszy się swoją drogą zbyt licznych usterek stylistycznych i gramatycznych przez pobieżną korektę) nie zamieścił tej właśnie części wyjaśnienia, o którą może najwięcej się rozchodzi dotyczącej stronie finansowej, przeto proszę uprzejmie, aby Szanowna Redakcja — ze względu na pożyteczność swego cennego pisma w kołach tutejszych — raczyła dodać do mojego artykułu w *Ruchu* następujące uwagi:

Skąd internat czerpie pieniądze na pokrycie wydatków już omówionych, a nadto na utrzymanie uczniów? Trzeba bowiem wiedzieć, że sam czynsz najmu i koszty reperacyj domu i inwentarza, tak są wysokie, iż na ucznia wypada stąd okrągło 3 złr. miesięcznie! Policzmy nadto wikt, złożony **codziennie** — wyjąwszy postu — z zupy, mięsa, jarzyn i chleba na obiad, również z chleba pożywnego, bo w domu wypiekanego, na śniadanie i podwieczorek wraz z $^1/_2$ litra mleka słodkiego niezbieranego za każdym razem, a wreszcie ze skromniejszej już wieczerzy. policzmy koszta prania, obsługi, opału, oświetlenia, wspomniane już łóżebne i stadjum drenowe, a przekonamy się snadnie, że siedm złr. miesięcznie, jakie ze stypendjum 10 złr. pozostają, absolutnie na to wystarczyć nie mogą, tembardziej zaś nie może być mowy o jakichś oszczędnościach z tej kwoty. Istotnie, gdyby nie nadzwyczajna coroczna sukcesja Wydziału krajowego, Rady miejskiej w Tarnowie, i innych instytucyj miejscowych i okolicznych, internat nie byłby w stanie pokryć kosztów utrzymania, wobec okoliczności, że dworów w naturze otrzymuje na rok najwyżej do dziesięciu (!) złr. wartości a wszystko zresztą za gotówkę nabywać musi. To też kuratorja (podobno nietylko tarnowska) po kilkakroć odnosiła się do Rady szkolnej krajowej z usilną prośbą o wyrobienie w Sejmie wydatniejszych stypendjów dla internów; dotychczas jednak bez skutku. Mimo to — powtarzam — utrzymanie internów i ich prowadzenie tak zadowalają ogół młodzieży, iż n. p. w bież. roku na 13 miejsc wakujących zgłosiło się naraz 33 uczniów tutejszego seminarjum, a 13 zamiejscowych, tak, iż kuratorja dnia 27 czerwca załatwiła sprawę i poleciła listy z nowemi podaniami zwracać niezwłocznie.

Skądżeż jednak internat mógł przyjść w posiadanie pięknego placu budowlanego? Gdyby informator *Kurjera lwowskiego* starał się lepiej poinformować, dowiedziałby się ze sprawozdań tarnowskiej Kasy Oszczędności, że ta instytucja przez kilka lat po tysiąc złr rocznie udzielała na cele budowlane internatu. Mógłby się także w Tarnowie dowiedzieć, że prezes kuratorji ofiarował na to tysiąc złr., pewien kapłan dwa tysiące złr., inny 650 złr., jeszcze inni po 400 złr., 250 złr. itp. Czyż to ma być winą kuratorji lub podpisanego, że pieniędzy owych nie strwonili, lecz użyli ich na zakupno wybornego placu budowlanego? Zamiast powstawać na kuratorję, a zwłaszcza zamiast po swojemu umoralniać mniej sumiennych uczniów podsycaniem skarg pokątnych i nie skontrolowanych i publicznem rozgłaszaniem uwłaczających a bezpodstawnych plotek lepiejby niezawodnie zrobił informator *Kurjera*, gdyby rozważnie i czynnie za wzorem wymienionych dobroczyńców, poparł usiłowania, dobro młodzieży jedynie na celu mające.

Kończąc to uzupełnienie wyjaśnień, powtarzam, że z największą niechęcią ująłem za pióro, bo nie pragnę ani siebie chwalić, ani kogokolwiek niepotrzebną polemiką rozdrażniać; sądzę, że ani opinia zakładu ani cześć kapłańska dalszej polemiki nie wymagają i dlatego tak w swojem jak w kuratorji imieniu oznajmiam, że publiczną dyskusję w tej sprawie uważam za skończoną.

Z poważaniem *ks. W. Gadomski.*

Stan wyjątkowy w Galicji.

Przed trybunałem sądu krajowego w Krakowie odbyła się w sobotę rozprawa wskutek wniesionego przez naszą redakcję sprzeciwu przeciw konfiskacie końcowego ustępu listu posłów do Rady państwa ks Andrzeja Szpondra i Jana Kubika, umieszczonego w numerze 130 *Głosu Narodu*, a omawiającego postępowanie władz w czasie wiadomych wypadków w Kalwarji. Przewodniczył trybunałowi p. prezydent sądu karnego Morlowski, bronił konfiskaty p. prokurator dr Wędkiewicz, redakcję naszą zastępował adw. dr Flach.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy, XVIII-go wieku

96 przez

Michała Synoradzkiego.

(**Ciąg dalszy**).

Gdyby nie obowiązki służbowe, natychmiast udałby się do podstolego, a przedewszystkiem do chorążyca, którego od dni kilku nie widział, co go nawet dziwiło i niepokoiło. Obiecywał też sobie, że po uwolnieniu się, pośpieszy do niego i dobrą nowiną się podzieli.

Opera ciągnęła się długo, dopiero po jej skończeniu mógł pałac królewski opuścić. To go niecierpliwiło, stał, jak na rozżarzonych węglach, oczekując na zluzowanie. Doczekał się nareszcie i już wychodził z pałacu, gdy naraz zatrzymał go głos kobiecy:

— *Vuole onorarmi colla sua compagnia, signor moschettiere...*

Spojrzał zdziwiony za siebie: przed nim stała Bordoni, patrząc mu w oczy zalotnie.

Niespodziana zaczepka była mu bardzo nie na rękę, cofnął się, chciał wymówić, ale nie wypadało. Włoszka tymczasem przyczepiła się do jego ramienia i pociągając za sobą, szeptała pieszczotliwie:

— Spodziewam się, że mi nie odmówisz tej drobnej przysługi, *cavaliere*, jesteś przecież *genti luomo* a dla szlachcica wola kobiety stanowi rozkaz niezłomny. Nie ociągaj się, wyebraź sobie, żeś moim *prigioniere, chiavo.*.

Zbijewski utrapionej konieczności uledz musiał, mruknął coś niewyraźnego i szedł ze spuszczoną głową, przeklinając w duszy natrętnicę, która mu plany pokrzyżowała.

— Oto moja *carozza* — trzepała Włoszka, wsiadając do wytwornego pojazdu i wskazując Zbijewskiemu miejsce obok siebie — powiesz może, iż mogłabym bezpiecznie wrócić do domu sama, ale dziś nie mam usposobienia do samotności. Jestem dziwnie rozdrażniona...

— Samotność i piękna Faustyna... to się jedno z drugiem nie zgadza — zdobył się na komplement cześnikowicz.

— Sądząc z pozoru, istotnie na samotność uskarżać się nie powinnam. Ale *signor moschettiere*, wierzaj, że wśród zgrai, która mnie na każdym kroku z uporczywością komarów lub muchów uspastuje, czuję się bardzo samotną. Potrzebuję kogoś, ktoryby mnie rozumiał... czuł na równi ze mną... przyjaciela potrzebuję i serca...

— Alboż mało masz pani przyjaciół serdecznych, którzy cię uwielbiają do szaleństwa?

— Żartujesz chyba *cavaliere* — rzekła z goryczą śpiewaczka.

— Dość wymienić Matuszewicza, Monticelliego, że o innych nie wspomnę...

— Ach! *signor moschettiere*, obrażasz mnie! — przerwała Bordoni. — To mają być przyjaciele?

— Jakże ich nazwać?

— Szaleńcami, którzy ulegają popędowi zmysłów. Nie dziw się, *cavaliere*, wszak mówi ci to *un attrice*, a komedjanci znają świat... wiedzą, co znaczy *spettacolo*, które się życiem nazywa...

Cześnikowicz spodziewał się, że go Włoszka u progu domu swego z zaciągu uwolni, lecz inaczej się stało. Gdy kareta zatrzymała się przed niewielkim, lecz zgrabnym pałacykiem, stojącym wśród cienistego ogrodu, znów pochwyciła go za rękę i niemal przemocą do mieszkania wprowadziła.

— W niewoli jesteś, *signor moschiettiere*, nie puszczę cię, aż po wieczerzy. Tłomaczeń żadnych nie przyjmuję! z góry uprzedzam — rzekła despotycznie.

Mieszkanie śpiewaczki było urządzone wspaniale; komnaty wprawdzie nie imponowały obszarem, lecz jaśniały bogactwem, zalecały się smakiem wytwornym. Było to iście zacisze artystyczne, klatka rajskiego ptaka, jaśniejąca od świecideł, bronzów, kryształów, marmurów i zwierciadeł, przepełniona wonną, upajającą atmosferą, usposabiającą do marzeń roskosznych. Na ścianach widniały obrazy wcale dobrego pędzla, a tu i ówdzie krzewy podzwrotnikowe tworzyły rodzaj altan, gdzie obok sof wschodnich, nęcących miękkością do wypoczynku, stały posągi i całe grupy mitologiczne, wyobrażające bardzo śmiałe epizody z życia bóstw starożytnej Hellady.

— Jakże ci się podoba moja pustelnia, *signor moschettiere...* — zapytała Bordoni, prowadząc cześnikowicza do stołu, na którym w mgnieniu oka, jak gdyby za dotknięciem laski magicznej, zjawiła się prawdziwie lukullusowa uczta, zastawiona przez służbę, sprawiającą się zwinnie i niezmiernie dyskretnie. — Smutno tu, nieprawda?

— Ależ to ustroń roskoszna, jakaś grota zaczarowana, w której panuje dobroczynna wróżka — odparł Zbijewski, oszołomiony powabami dekoracyj, snać umyślnie obliczonemi na efekt.

— A więc to ja mam być *una fata*, wróżką dobroczynną! — uśmiechnęła się Włoszka, kokietując swego gościa płomiennym wzrokiem. — Zaczynamy się nawracać, *signor moschettiere*, dobry znak...

— Nawracać? — powtórzył cześnikowicz, nie rozumiejąc.

— Nieinaczej. Odważyłeś się na komplement, na pierwsze słowo grzeczniejsze dla biednej komedjantki, od której się dotychczas z dziwnem uprzedzeniem odwracałeś. Bo przyznaj, *cavaliere*, że tak było... *non è vero?*

Cześnikowicz znalazł się w położeniu bardzo niewygodnem: śmiałość Włoszki, jej narzucanie się, spojrzenia wyzywające mieszały go i krępowały. Po raz pierwszy w życiu był wystawiony na atak podobny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po odczytaniu skonfiskowanego artykułu, zabrał głos dr Flach, wykazując, że konfiskata nie była uzasadniona, artykuł skonfiskowany zawierał bowiem przedmiotowe przedstawienie przez naocznych i zupełnie wiarogodnych świadków zajść w Kalwarji, w czem oczywiście nie można się dopatrzyć żadnego występku. O ile podstawą konfiskaty były zarzuty podniesione w korespondencji przeciw poszczególnym organom władzy i krytykujące ich postępowanie, brakło prokuratorji legitymacji do występowania z urzędu, ustawa bowiem wymaga w tym wypadku zezwolenia obrażonych do ujęcia się za ich honorem; takiego zaś zezwolenia prokuratorja nie przedłożyła. Rzeczą było tych organów władzy o ile uważały, że podane w korespondencji fakty były nieprawdziwe sprostować je i usprawiedliwić swoje postępowanie, coby niewątpliwie bardziej przyczyniło się do uspokojenia ludności niż konfiskata, która wprawdzie zapobiegła publicznemu pojawieniu się artykułu, w niczem jednak nie przyczyniła się do złagodzenia tego wzburzenia, jakie zajścia w Kalwarji między ludnością chrześcijańską wywołały.

Prokurator dr Wędkiewicz usprawiedliwiał konfiskatę twierdząc, że skonfiskowana korespondencja zawierała fakty nieprawdziwe, a ton jej był tak gwałtowny, że mogła się ona przyczynić do wywołania rozdrażnienia między ludnością, zwłaszcza, że umieszczoną została w *Głosie Narodu* a więc w dzienniku najpoczytniejszym w Zachodniej Galicji.

Po wywodach stron odczytał p. przewodniczący odezwę prokuratorji w Wadowicach, opisującą szczegółowo na podstawie dotychczasowych wyników śledztwa, wypadki kalwaryjskie, z której to odezwy wynikałoby, że postępowanie władz z ludnością chrześcijańską w Kalwarji było zupełnie prawidłowem i że żandarmi mieli podstawę do użycia broni palnej. Odezwa zastanawiając się nad powodami rozruchów stwierdza, że sami żydzi przyczynili się również do ich wywołania, zanim bowiem do jakichkolwiek zamieszek przyszło, nagabywali spokojnych włościan pytaniami, kiedy ci ich bić zaczną, a nadto w przededniu rozruchów żyd jeden pobił bez najmniejszej przyczyny włościanina, co wszystko mogło istniejące między ludnością wzburzenie spotęgować.

Po zamknięciu rozprawy trybunał udał się na naradę, poczem p. prezydent Morelowski ogłosił orzeczenie zatwierdzające konfiskatę. W motywach podniesiono, że o uzasadnieniu objektywnej konfiskaty decyduje wyłącznie interes państwa, ten zaś interes wymagał, by skonfiskowana korespondencja nie doszła do publicznej wiadomości, zdaniem bowiem trybunału fakty w niej zawarte przedstawiające w niekorzystnem świetle postępowanie organów rządowych, mogły te organy niesłusznie w opinji publicznej poniżyć.

Zapowiedziana konferencja posłów sejmowych, mająca się oświadczyć przeciwko stanowi wyjątkowemu nie przyjdzie do skutku. Dlaczego tę zbawienną myśl porzucono, wyjaśni oryginalny i charakterystyczny komunikat *Przeglądu* ogłoszony na wiadomość o tem, że konferencja ma być zwołana: "Nie można więc mieć żadnego zdania o tej akcji, ani dodatniego, ani ujemnego, bo się nie wie w jakim celu akcja ta jest przedsięwzięta: czy, żeby zrobić demonstrację bezwartościową, czy też, żeby rozpocząć akcję poważną, zmierzającą do naprawy stosunków społecznych i politycznych w naszym kraju. Gdyby szło o to drugie, gdyby posłowie nasi, zbadawszy, że źródłem złego jest wolność szczucia i jątrzenia, wyuzdanie prasy, rozwydrzenie mowców ludowych i socjalistycznych, pobłażliwość sądów w kraju przestępstw takich jak: lichwa, oszustwo, rozpajanie ludu, wyzyskiwanie go itd., słowem, żeby ci posłowie, wziąwszy głębiej tę sprawę, uchwalili na takiej naradzie petycję do rządu i do parlamentu, wzywającą o jurydyczne środki przeciw tym wszystkim biedom naszym socjalnym i politycznym, to w takim razie narada owa byłaby nietylko zwrotnym punktem w upadku naszego kraju, ale nadto rozbudziłaby w nas wszystkich gorącą cześć i wdzięczność dla owych posłów. Natomiast jeżeli to ma być pusta demonstracja, obliczona na poklask radykalnych żywiołów, to nietylko przestrzegamy przed nadużywaniem mandatu poselskiego, ale nadto uważamy, że w kraju, już i tak skołatanym rozmaitemi biedami, nie godzi się bawić w takie manifestacje, których celem jest dalsze jątrzenie i szczucie".

Pewien dziennik lwowski doniósł, że w Mikulińcach szerzono zapatrywanie, iż Mazury mają rację, ratując żydów — skutkiem czego starostwo tarnopolskie wzmocniło tamtejszy posterunek żandarmerji. Również w Porkowie, powiecie buczackim, pod Potokiem Złotym, gromada włościan zaproszona na otwarcie nowej karczmy, miała, podpiwszy sobie, wytłuc szyby, a następnie nowo zbudowany ten budynek spustoszyć.

Czytamy wobec tego w *Dzienniku polskim*: „*Słowo polskie* doniosło, iż wybuchły rozruchy antysemickie w Kurowcach i Mikulińcach w powiecie tarnopolskim. Owoż, jak dowiedzieliśmy się z dobrego źródła, rozruchów żadnych tam nie było, były to tylko zwykłe bójki pijanych chłopów z karczmarzami Bójek takich każdej niedzieli zapisać można setkami w całej Galicji. W dzisiejszych, niespokojnych czasach, żydzi każdą bójkę robią zaraz rozruchami i wołają w niebogłosy, że wszędzie dzieje się im krzywda". *Słowo polskie* zawezwane zostało z urzędu do odwołania swoich informacyj, jako nieprawdziwych.

Z Czermnej pod Skotyszynem piszą: I wieś Czermna była świadkiem rozruchów. Zebrała się garstka chłopów i odbyli wiec, na którym uchwalili, aby żyda, zwanego „Miśkiem Suchym" nie tykać, bo chory i biedny, wdowę Janklową także należy oszczędzać, bo sama wdowa, — również nie należy tykać żyda Goenciowego, gdyż ten zajmuje się rolnictwem i sam w polu orze i zajmuje się furmankami. Pozostali do wywarcia zemsty dwaj: Naftali Trattner, jako znany lichwiarz i Chil Ader, jako główny szynkarz. Na nich wywarto złość i zawiść. Potłuczono im nieco szklanek i szyb, gdyż obaj wiedzieli o napadzie i wcześnie sprzęty i lepsze rzeczy pochowali, zostawiając rzeczy mniej cenne i podobno kasę propinacyjną zaledwie z kilku groszami. Fakt ten daje do myślenia.

Z Mszany dolnej donoszą: Przybył tu starszy komisarz namiestnictwa Sitkiewicz i badał stosunki na miejscu. Zawezwani naczelnicy kilkunastu gmin okolicznych zapewnili go, że w tutejszej okolicy nie było i niema obawy jakichkolwiek rozruchów. Wszyscy zgodnie wyrażali żal, że wskutek fałszywych żydowskich doniesień do władz, zostali narażeni na sprowadzenie wojska i podejrzenia. Zaręczyli za zupełny spokój w swoich gminach, prosząc o odwołanie wojska. P. starszy komisarz odjeżdżając wyraził przekonanie, że lud tutejszy zupełnie spokojny wcale nie myśli o rozruchach.

Z Wiednia donoszą, że kierownictwo stronnictwa socjalno-demokratycznego w Austrji ogłasza odezwę, w której ze względu na ciężkie położenie polskich socjalistów, wywołane przez stan wyjątkowy, wzywa do powszechnych składek na rzecz organizacyj w Galicji.

Przed zwykłym trybunałem w Rzeszowie, któremu przewodniczył radca apelacyjny Mossor, odbyła się czwarta z rzędu rozprawa przeciwko pięciu włościanom, oskarżonym o udział w ostatnich rozruchach, a mianowicie przeciw Szymonowi Gerlakowi, lat 28, stanu wolnego, służącemu z Lubeni; Janowi Góreckiemu, lat 28, żonatemu, ojcu 1 dziecka, wyrobnikowi z Lubeni; Józefowi Pietrzykowi, synowi, lat 25, stanu wolnego, wyrobnikowi z Lubeni; Józefowi Pietrzykowi, synowi Jana, lat 21, wyrobnikowi z Lubeni; Franciszkowi Pietrzykowi, lat 18, wyrobnikowi z Lubeni.

Według aktu oskarżenia, dnia 18 czerwca b. r. około godziny 9 wieczorem, przyszli obwinieni do szynku Joela Kleinmünza w Lubeni i dłuższy czas pili, a podczas tego, jak to stwierdzają świadkowie, wszyscy obwinieni zaczęli mówić, że w Jaśle, Strzyżowie i Frysztaku żydów biją, że jeszcze przez 4 tygodnie będzie wolno żydów bić i rabować, byle tylko nie zabić i nie spalić, że we wtorek będą w Tyczynie i Lubeni bić żydów, i że o tem wiedzą z gazet.

Akt oskarżenia twierdzi, że gdy obwinieni zarządali jeszcze wódki, a Joel Kleinmünz nie chciał im dać więcej, Szymon Gerlak uderzył go wtedy dwa razy pięścią w głowę, a następnie wszyscy obwinieni rzucili szafkę z wódkami na ziemię, Józef Pietrzyk (syn Jana) zaczął bić Joela Kleinmünza, a gdy ten, przestraszony uciekł i zamknął się wraz z innymi w alkierzu, obwinieni zaczęli niszczyć rzeczy w izbie szynkownej. Jan Górecki ułamał u dwóch ławek nogi, następnie obwinieni wywrócili łóżko, wyrzucili pościel i słomę na podłogę, wybijali szyby w oknach, poduszkę wrzucili do wody, pozdejmowali z zawias drzwi i żelaza z pieca powydzierali. Joel Kleinmünz podał, że widział, jak Jan Górecki i obaj Józefowie Pietrzykowie wybijali szyby, a nadto, że Franciszek Pietrzyk, wchodząc do szynku, wołał: „dajcie wódki, bo będziemy rabować".

Obwinieni przyznają, iż rozmawiali o biciu żydów w Jaśle i Frysztaku, i potwierdzili, iż wolno żydów bić, i że w Lubeni będą we wtorek żydów bili, ale tłomaczą się, iż byli tak mocno pijani, że nie pamiętają, czy i jakie awantury robili i rzeczy niszczyli. Do rozprawy powołano sześciu świadków. Bronił oskarżonych adwokat dr Jul. Maleo, oskarżał prokurator Jakubowski.

Wyrok zapadł po południu. Wszyscy oskarżeni, a mianowicie: Gerlak, Górecki i trzej Pietrzykowie uznani zostali winnymi zbrodni z paragrafu 89 (gwałtu publicznego przez niebezpieczne groźby) i przekroczenia z §. 468 (złośliwe uszkodzenie cudzej własności) u. k. — i skazaniem na 2 do 3 miesięcy więzienia.

ZE ŚWIATA.

Paryż 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zgon Korneljusza Herza. — Bójka Picquarta z Esterhazym.

Korneljusz Herz umarł nareszcie! Żyd-wieczny pacjent znika przecie z widowni świata, na której był jedną wielką skandaliczną plamą. Cały szereg lat oszukiwał swoją rzekomą chorobą ramię sprawiedliwości, które go miało dosięgnąć; raz nawet udawał już zmarłego. Wreszcie śmierć, którą chciał wyzyskać do żydowskiego szwindlu, przyszła się upomnieć o to, aby z nią nie igrać. Korneljusz Herz był żydem; to jedno jest pewne. Gdzie się urodził i wychował, tego nikt nie wie; być może, że w Galicji, szkole żydowskiego szwindlu i łupiestwa. W każdym razie przebywał przez dłuższy czas w Ameryce, a przywiciwszy do Europy udawał francuskiego lekarza podczas wojny 1870 roku.

Gdy wyniki badań nad elektrycznością zaczęły być zużytkowywane w przemyśle, Herz rzucił się skwapliwie do przedsiębiorstw. Chciał założyć wielkie towarzystwo telegraficzne i zakładać w Paryżu lokalne telegrafy i telefony. Minister poczt Granet dał mu nawet koncesję, która jednak wskutek publicznego protestu nie została przeprowadzona. Mimo to oszukańczemi rozliczeniemi spekulacjami doszedł Herz do wielkiego majątku; dla robienia szwindlów na jeszcze większą skalę, postanowił Herz pozyskać dla swoich planów koła polityczne, a zwłaszcza partję radykalną, na której czele stali pp. Freycinet i Clémenceau. Zapewniwszy sobie za pieniądze ich wpływ, Herz stawał się coraz bezczelniejszy — i wówczas to zabłysła sprawa panamska, znana we wszystkich skomplikowanych szczegółach.

Herz był posiadaczem owej słynnej listy 103 przekupionych deputowanych i zmusił pogróżkami ogłoszenia tej listy do wypłacenia sobie przez barona Reinacha i towarzystwo panamskie kwoty 10 miljonów franków. Otrzymawszy znaczną część tej kwoty, Herz sprzedał mimo to listę partjom konserwatywnym, które na jej podstawie poleciły wystąpić Andrieux'emu ze słynnemi rewelacjami. Skandal panamski wybuchł w całej pełni, cała Francja strącona została w straszliwe przesilenie, Reinach odebrał sobie życie, Freycinet upadł politycznie, rozpoczął się szereg skandalicznych panamskich procesów. Herz zaś wyjechał sobie z miljonami do Bournemouth w Anglji.

Wszystkie kroki zmierzające do uwęzienia Herza były daremne; zarówno francuscy jak angielscy lekarze wydawali opinje takie, jakie im Herz dyktował. Orzeczono tedy, już szereg lat temu, że Herz jest umierający. Rada legji honorowej wykreśliła go z listy oficerów legji, bo nawet tę godność umiał sobie Herz we Francji zdobyć. Herz zemścił się jednak na Francji. Oto pewnego dnia napisał list do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, że chce powiedzieć wszystko co wie, ale żąda, aby przyjechała do niego do Anglji komisja śledcza, złożona z najwybitniejszych członków francuskiego parlamentu. I najwybitniejsi politycy francuscy wędrowali do Bournemouth na to, aby usłyszeć szyderstwa i obelgi. Wydrwieni i znieważeni wracali z rumieńcem wstydu na twarzy.

Żyd był pomszczony. Nawet żydowskie pisma przyznają, że był to jeden z najniebezpieczniejszych politycznych i finansowych rozbójników; — najwybitniejsze obecnie polityczne postacie współczesnej Francji na wiadomość o jego śmierci swobodniej oddechną. Herz zabiera z sobą do grobu nierozwikłane tajemnice politycznego świata Francji...

Cały Paryż, który dzisiaj mówi już tylko o Herzu, wczoraj zajmował się wyłącznie bójką pomiędzy Picquartem a Esterhazym, której widownią w godzinach popołudniowych był plac Wiktora Hugo. Znam przypadkiem Esterhazego i ten opowiadał mi, co następuje:

— Tak, w istocie. Ukarałem Picquarta, ukarałem, jak umiałem najlepiej. Niebardzo silnie; ale to mu wystarczy. Cała scena była zupełnie zaimprowizowana. Szedłem właśnie na avenue Bugeaud do mojego znajomego Xaviera Feuillant. Idąc tam, spotkałem po drodze syna jednego z moich przyjaciół, oficera dragonów. Odprowadził mnie do mieszkania Feuillanta, a ponieważ Feuillanta nie zastałem w domu, powracaliśmy razem. Mówiliśmy o koniach. Myślami byłem o sto mil od Picquarta. Nagle jakieś indywiduum, które szło naprzeciwko nas i którego zupełnie nie zauważyłem, zwróciło się raptem aby przejść na drugą stronę placu Wiktora Hugo. Szybkość kroków tego jegomościa i wyraźna chęć umknięcia, zwróciły moją uwagę.

— Ależ to Picquart! zawołałem. Nie było wątpliwości — to on! W jednej chwili byłem przy nim: „Łotrze! — zawołałem — Masz, com ci obiecał". I uderzyłem go laską. On także miał laskę w rękach i mógł mi odpowiedzieć natychmiast. — Ale nie! To się nie da opowiedzieć. Babskim głosem począł wołać: "Nie masz pan wstydu!" "Cóż znowu!" odpowiedziałem spokojnie. Przeciwnie! mam go!" Wtedy uciekł na trotoar, wołając: „sergents de ville!" Złapałem go za nim i mówię do niego, że wołanie "sergents de ville" jest w tym wypadku niewłaściwe. Znalazłszy się na trotoarze, Picquart jedną ręką począł szukać rewolweru w kieszeni, drugą począł wywijać laską. Bez gwałtowności, ale stanowczo, przetrzepałem go jeszcze kilkakrotnie, poczem sądząc, że kara jest dostateczna, oddaliłem się, objaśniwszy gromadzącej się publiczności, kim jestem

i kto jest ten, kogo biłem. Od tej pory nie wiem, co się działo z Picquartem.

Picquart opowiada tę sprawę nieco inaczej, a policjant przyznaje, że i Esterhazy oberwał cokolwiek od Picquarta. Ta brutalna scena budzi obrzydzenie wszystkich cywilizowanych ludzi i nie wzmocni zapewne sympatji dla Esterhazego, który postąpił nie jak oficer, ale jak pijany murarz. Takie jest dość powszeczne zdanie nawet u tych, którzy Picquarta uważają za wspólnika żydowskiego zdrajcy, odsiadującego słuszną karę na wyspie Djabelskiej.

KRONIKA.

Kraków dnia 8 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Elżbiety królowej, wdowy; jutro Cyrylla biskupa biskupa i Anatolji.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 43, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 8-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 739,0, termometr + 14·8 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 9.

Teatr letni w Parku Krakowskim. W sobotę, 9 lipca: „**Nitouche**“, wodewil w 4 aktach. W niedzielę, 10-go lipca: „**Za Oceanem**“, operetka w 4 aktach.

J. E. hr. Kazimierz Badeni przejechał we środę przez Kraków w powrocie z Warszawy do Buska.

Pani Laudowa-Horzicowa, znakomita artystka „Narodnego Diwadla“ w Pradze, która bawiła przez dwa dni w Krakowie, zwiedzając pamiątki i osobliwości naszego miasta w towarzystwie radcy Doboszyńskiego, oraz redaktorów Beauprégo i Ehrenberga, wyjechała dzisiaj o godzinie 11 przed południem do Krynicy, gdzie zabawi przez kilka tygodni. Znakomita i piękna artystka pobratymczego narodu zamierza w przyszłym sezonie wystąpić gościnnie na deskach krakowskiego teatru. Wiadomość ta ucieszy niewątpliwie wszystkich miłośników sceny.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz wyjechał we czwartek po południu do Lwowa.

Zapiski osobiste. Dyrektor kolei państw. radca dworu Kolosvary wyjechał za 4-tygodniowym urlopem.

Zwyczajne posiedzenie Rady miasta otworzył wczoraj prezydent p. Friedlein o godzinie 6 minut 15 przy słabym komplecie. Na wstępie sekretarz p. Groele odczytuje pismo namiestnika hr. Pinińskiego, które oznajmia, że Naj. Pan przyjął do wiadomości pismo Rady miasta, wyrażające współczucie z powodu śmierci Arcyksięcia Leopolda. Następnie odczytano pismo Wydziału krajowego, żądające zaprowadzenia kursu szewskiego w Krakowie na rok bieżący, od 1 października do 30 listopada, a to dla 14 frekwentantów, po 7 z Krakowa i prowincyi zachodniej Galicji. W końcu odczytano pismo krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, które prosi o odstąpienie gruntu pod budowę własnego gmachu przy ulicy Radziwiłłowskiej bezpłatnie, lub po możliwie najniższej cenie. Ostatnie pisma odesłano do odnośnych sekcyj. — Po udzieleniu kilku radcom urlopu, prezydent oznajmił Radzie miasta, że urzędnicy Magistratu w dniu 22 czerwca stawili się przed nim i złożyli na jego ręce wyrazy podziękowania dla Rady za polepszenie ich bytu przez podwyższenie płac i podniesienie znaczenia wobec społeczeństwa przez zrównanie ich stanowisk ze stanowiskiem urzędników państwowych. Przyczem oświadczyli, że przez wytrwałą pilność i gorliwość okażą się godnymi wyświadczonego im dobrodziejstwa. — Prezydent p. Friedlein omawia swój pobyt wraz z delegacją w Pradze na uroczystości Fr. Palackiego. Oświadcza on, że podróż do Pragi była nieprzerwaną owacją, a przyjęcie w Pradze równało się owacjom dla panujących. Objawy radości i uczuć trwały przez cały pobyt.

W końcu przeczy prezydent, aby gdziekolwiek delegacja krakowska stykała się z delegatami rosyjskiemi, a za gorące przyjęcie prosi prezydent Radę o upoważnie go do wyrażenia uznania dla miasta Pragi. Rada wniosek ten z objawem wielkiej przychylności uchwaliła. — Następnie r. m. dr Ponikło zabrał głos: „Od 10 ciu dni — mówił p. Ponikło — ciąży nad naszem miastem stan wyjątkowy. Nie moją rzeczą rozpatrywać jest o ile miasto nasze mogłoby się poczuwać do winy usprawiedliwiającej zarządzenie tego stanu. Stan ten oddziaływa fatalnie na stosunki ekonomiczne miasta, zwłaszcza też w porze najżywszego przejazdu osób obcych, tamuje też ruch naukowy — bo dowiaduję się nie bez pewnego zdziwienia, że podobno zjazdom czysto naukowym ma też stać na przeszkodzie. Co więcej, wykonywanie zarządzeń tyczących się stanu wyjątkowego jest zdaniem mojem fakultatywne, władze administracyjne mogą tu działać według własnego uznania i nie są wcale zmuszone stosować całej surowości rozporządzenia sposobem szablonowym. Zdaje mi się zaś, że wykonywanie stanu wyjątkowego w mieście Krakowie mogłoby być nieco łagodniejsze i więcej krytyczne. Rozumiem bardzo dobrze, że trudno czasem utrafić właściwą miarę w zastosowaniu ostrożności, ale obecna ostrożność kosztuje miasto krocie. Dlatego po porozumieniu się z gronem członków tej Rady, mam zaszczyt postawić wniosek:

„Rada miasta uchwali wnieść do Jego Ekscelencji pana namiestnika przedstawienie, aby raczył wyjednać jak najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla obrębu miasta Krakowa, zarządzając tymczasowo ze względu na ekonomiczne stosunki i ruch naukowy, możebnie najłagodniejsze wykonywanie stanu wyjątkowego“.

R. m. Bartoszewicz zgadza się z wnioskiem dyr. Ponikły, ale pragnie, aby zaznaczyć, że Rada staje nietylko w obronie interesów miasta, ale i w obronie praw obywatelskich, które przez stan wyjątkowy uszczuplone zostały (Potakiwania).

Mówca przytacza przebieg konferencji dziennikarskiej we Lwowie, na której p. namiestnik oświadczył, że Kraków jest całkiem spokojny. Co wobec tego znaczy stan wyjątkowy? Nie zaszedł u nas ani jeden z wypadków przewidzianych w ustawie o stanie wyjątkowym. Nie ma wojny, morderstw, rabunku, — chyba, że jesteśmy w przededniu wojny, bo i o tem ustawa wspomina, ale jakoś o wojnie nie słychać.

Zarządzenie zatem jest całkiem nieusprawiedliwione. Precedens to niebezpieczny. Dziś ostrze jego zwrócone przeciw socjalistom co może niejednemu być przyjemne. Ale co dziś tobie, to może być jutro mnie (potakiwanie). Już jest nawet, bo niewiadomo skąd zabroniono zjazdu pedagogicznego. P. namiestnik wspomniał o zakazie „podjudzających wieców“, czyż narady w sprawach pedagogicznych i polepszenia bytu nauczycieli są „podjudzające“? Mowca postawiłby wniosek znacznie dalej idący niż wniosek p. Ponikły, ale widząc łagodne usposobienie Rady, żąda tylko, aby w piśmie do p. Namiestnika wspomnieć o tem, że Rada staje w obronie praw obywatelskich. Wszak to jej obowiązkiem.

Przemówienie r. m. Bartoszewicza wywarło wrażenie, ale przejęło trwogą naszych strachajłów. Wyrazem jej był głos r. m. prof. Kasparka, który z drżeniem mówił o tem, jak to niebezpieczna rzecz wdawać się w krytykę rządu i przestrzegał przed okropnemi następstwami wniosku p. Bartoszewicza.

Nikt więcej głosu nie zabrał, — prezydent poddaje pod głosowanie wniosek dyr. Ponikły. Przyjęto go jednomyślnie. Nad poprawką p. Bartoszewicza głosowano trzy razy. Uchwalono ją wreszcie 18 głosami, przeciw 12, ku ogromnej konsternacji strachajłów.

W końcu jeden z radców żydowskich podniósł nagłość dodatku drożyźnianego dla straży pożarnej, stróżów miejskich i djetarjuszów Magistratu. Po dłuższej nieco dyskusji, przyjęto wniosek prof. dra Lea, przyznający 10% rocznej płacy, jako dodatek drożyźniany dla strażaków, stróżów miejskich i robotników przy zakładzie oczyszczenia miasta. Na wniosek zaś prof. dra Jordana uchwalono ryczałt 1.640 złr., jak w roku zeszłym na rozdział pomiędzy djetarjuszów Magistratu.

Ks. dr Bukowski żądał nagłości wyboru komisji dla ubogich miasta, atoli nagłość ta nie znalazła poparcia ze strony Rady i kiedy już miano przystąpić do porządku dziennego, okazała się potrzeba zamknięcia posiedzenia dla braku kompletu.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 6 b. m., załatwiła liczne sprawy natury administracyjnej, a między innemi poleciła wypracować projekt na urządzenie przewozu na Wiśle w Dąbiu, celem zaprowadzenia dogodnego dostępu do łąk miejskich, które wskutek tego zyskają znacznie na wartości. Dalej uchwaliła Sekcja odnowić fasadę ratusza Kazimierskiego na Wolnicy, roboty wykona budownictwo miejskie we własnym zarządzie gminy jeszcze w czasie tegorocznych wakacyj. Tak więc starożytny i bardzo ładnej budowy budynek pozbędzie się swojej szpetnej szaty. Wreszcie zatwierdziła Sekcja kosztorysy na wykonanie robót t. zw. przedzimowych w budynkach miejskich, mianowicie: w schronisku Brata Alberta i innych.

Komisja gazowa krakowska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem pana prezydenta Friedleina i mianowała: 1) buhalterem gazowni p. Andrzeja Olesia, urzędnika Tow. wzajemnych ubezpieczeń; 2) drugim inkasentem gazowni p. Stanisława Zarzyckiego, funkcjonarjusza Magistratu; 3) trzecim inkasentem gazowni p. Stanisława Górskiego z Bochni.

Komisja sanitarna odbyła onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta posiedzenie, na którem fizyk miejski dr Buszek podał do wiadomości, że stan zdrowia w Krakowie w ubiegłym kwartale był wcale pomyślny, a chcroby zakaźne pojawiały się nie często i przebieg miały bardzo łagodny. Nie było ani jednego przypadku ospy i tyfusu wysypkowego. Obok wielu innych spraw, przedłożył i objaśnił fizyk miejski dr Buszek plany na nowy szpital Braci Miłosierdzia, ku uczczeniu 50 rocznicy panowania cesarza, na Kazimierzu zbudować się mający. Według tych planów, przez architekta Teodora Talowskiego wypracowanych, nowy szpital na 100 chorych obliczony, będzie miał w systemie kurytarzowo-pawilonowym ogrzewanie centralne, oświetlenie gazem Auerowskim, 40 m^3 powietrza na chorego, dużo światła (okna mieć będą $^1/_5$ powierzchni sal) i położenie bardzo korzystne. Woda gruntowa znajduje się w głębokości 8 metrów. Plany te jednogłośnie przyjęto.

Zestawienie kosztów urządzenia ostatnich uroczystości Mickiewiczowskich w naszem mieście przedstawił wczoraj w ogólnych zarysach sekretarjat prezydjalny Magistratu oraz Wydział obrachunkowy. Z obliczeń tych wynika, że koszty urządzenia uroczystości dojdą do kwoty 10·000 złr.; część tych wydatków, połączoną z aktem odsłonięcia pomnika, poniesie komitet budowy pomnika Mickiewicza.

Adres dziękczynny. Deputacja urzędników Magistratu, złożona z wiceprezydenta p. Piotrowskiego, radcy Magistratu p. Zawiłowskiego, dyrektora wydziału obrachunkowego p. Goetzego i sekretarza p. Buczkowskiego, wręczyła radcy miejskiemu prof. drowi Cyfrowiczowi adres dziękczynny urzędników Magistratu z powodu dokonanej regulacji płac, której referentem był dr Cyfrowicz.

Stan oblężenia w Krakowie. Jedno z najgorzej zawsze poinformowanych o stosunkach w Krakowie pism lwowskich donosi, jakoby we czwartek o 11 przed południem odbyła się w dyrekcji policji konferencja redaktorów pism codziennych o stanie wyjątkowym analogiczna do tej jaką zarządził we Lwowie p. namiestnik. Otóż wiadomość ta jest, jak wszystko zresztą co ten dziennik donosi z Krakowa, mylna. Wezwano wprawdzie na czwartek przed oblicze p. komisarza policji dra Tomasika wszystkich redaktorów wszelkiego rodzaju perjodycznych wydawnictw począwszy od redaktora *Czasu*, a skończywszy na redaktorze *Sprawiedliwoszczy*; wezwano ich jednak po to jedynie, aby odczytać im rodzaj ojcowskiego upomnienia i odebrać od nich podpisy, że to upomnienie słyszeli. Celem tego napomnienia jest „nawrócenie prasy na drogę przyzwoitości“; zresztą ma ono jedynie formę „zwrócenia uwagi“ na rzeczy, których zresztą żaden poważny dziennikarz nigdy z uwagi tracić nie powinien. Jeżeli w kierunku wskazanym przez czwartkowy komunikat bywają pomimo to nieporozumienia pomiędzy władzą a poważną prasą, pochodzi to oczywiście tylko z różnic w zapatrywaniu indywidualnem na to, co jest przyzwoite, a co niem być przestaje. Boimy się, że komunikat tak szczególnie zredagowany, jak ten, który nam wczoraj odczytano, tym nieporozumieniom zapobiedz nie jest w stanie, a lekceważący jego wobec prasy ton nie jest chyba ani szczęśliwie dobrany i ani wskazany okolicznościami.

Stan oblężenia w Krakowie. Do krakowskiej prokuratorji państwa przydzieleni zostali adjunkci dr Stanisław Komorowski z Podgórza i dr Zygmunt Mrowec z Leżajska.

Nabycie obrazu. Zarząd Muzeum Narodowego w Krakowie nabył za kwotę 1000 złr. znany obraz Tetmajera p. t.: „Święcone“.

Z gazowni miejskiej. Dyrektor gazowni miejskiej p. Mieczysław Dąbrowski wyjeżdża z dniem dzisiejszym na kilkotygodniowy urlop; zastępstwo obejmuje p. inżynier Bukowski.

Rozprawa przeciw Bernardowi Wohlfeldowi i spólnikom w głośnej sprawie bankructwa, wyznaczona na dzień 18 b. m. i mająca trwać 8 dni, została odroczona do nieokreślonego jeszcze terminu.

Z sądu. P. radca Pogorzelski przydzielony został czasowo jako referent z sądu cywilnego do sądu karnego w Krakowie.

P. radca Pietsch, który doznał przed kilku dniami nieszczęśliwego wypadku, o czem donosiliśmy, przyszedł już do zdrowia i objął urzędowanie.

Zawsze oni. Trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy W. Ursela za zbrodnię obrazy majestatu z § 63 u. k. skazał we środę żyda rosyjskiego poddanego, Samuela Mrozika, na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Oraz w tejże sprawie za fałszywe zeznanie i namawianie do fałszywego zeznania, dwóch żydów Salomona Schneidera na 6 tygodni i Nahemie Goldsteina na 1 miesiąc więzienia zwykłego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Wścieklizna. Wobec wypadków pokąsania ludzi przez psy wściekłe w Krakowie, Magistrat przypomina przepisy ostrożności, pod zagrożeniem kary sądowej za niestosowanie się do tychże przepisów. Tak samo magistrat Podgórza ogłosił przepisy.

Policja przyaresztowała kelnerów Maksa, (Mordkę) Hausera i jego brata Ezzyka za kuplerstwo. Aresztowani tłomaczą się, iż służąc w hotelu, nietylko zapłaty nie pobierali od właściciela hotelu, ale jeszcze obowiązani byli najmować sobie służbę pomocniczą, ponosić inne koszty hotelowe. W ten sposób starali się usprawiedliwić swój występek przed władzą. Prócz tych aresztowała policja Antoninę Będziakiewiczównę, włóczącą się w towarzystwie swego kochanka, nałogowego złodzieja, od którego odbierała kradzione przedmioty i spieniężała je. Wreszcie

przytrzymano Wiktorję Rakoczy za przywłaszczenie cudzej własności.

Proces o cześć żydowską. We Lwowie w dniu 7 b. m. przed ławą przysięgłych stawał jako oskarżony p. Bohdan Czajkowski, redaktor dwutygodnika antysemickiego *Nowy Naród*, obwiniony przez kupca Cukiera o obrazę czci. P. Czajkowski wydrukował był w swem piśmie szereg notatek ostrzegających przed sklepem Cukiera, a to dlatego, że ten pod znakiem „Krzyża św.“ reklamował tajemnicze wyroby gumowe. P. Czajkowski uważał użycie znaku „Krzyża św.“ dla takiego handlu za profanację. Według opisu obwinionego lud wiejski, widząc krzyż w sklepie żydowskim, nie tylko w błąd był wprowadzony, ale nadto przechodząc — uchylał głowy jak przed obrazem świętym.

Dziennik Polski, dając obszerne sprawozdanie z procesu Czajkowskiego, między innemi tak pisze: „Rozprawa wywarła wprost przykre wrażenie. Cokolwiek przemawiałoby za tem, iż p. Cukier legalnie używał godła krzyża, przecież okoliczność, że używa go innowierca i że sprzedaje z tem godłem przedmioty o takiem przeznaczeniu, jak „artykuły paryskie *à la* Sigi Ernst“ — może obrazić najmniej fanatyczne uczucia chrześcijańskie. Usprawiedliwianie się, że krzyż jest znakiem stacji ratunkowej i że używają go na szyldach dla służby tej stacji, nic nie znaczy. Co innego przecież stacja ratunkowa, a co innego.... specjalności paryskie! Należałoby w interesie uczuć religijnych, których ochrony ma prawo domagać się każde wyznanie, położyć kres temu istotnie wstrętnemu nadużywaniu krzyża. Podczas wywodów Cukiera słyszało się w sądzie np. takie zestawienie:

— Godło krzyża jest wszędzie rozpowszechnione na szyldach aptek. Istnieją apteki pod „koroną“, pod „czarnym psem“ i pod „Krzyżem!“

Panie Cukier! Niech nam pan wierzy, że to nie jest kwestja antysemicka. To tylko kwestja przywiązania do rzeczy, używanych przez znaczną część obywateli za święte, a nawet, jeśli pan woli, kwestja — smaku“. Oczywiście *Dziennik Polski* pisze miękko i łagodnie.

Ława przysięgłych po wysłuchaniu rozprawy i obrony wszystkie pytania w kierunku obrazy honoru Cukiera i oszczerstwa jednogłośnie zatwierdziła, a p. Czajkowski skazany został na pół roku aresztu i koszty!

Nowy ukaz. Z Warszawy donoszą: Wszystkim rodzinom żydowskim, przebywającym w mieszkaniach letnich na gruntach włościańskich w obrębie gub. warszawskiej, nakazano opuścić je w ciągu tygodnia.

Proces kołomyjski. W dalszym ciągu trwa przesłuchiwanie świadków. Świad. porucznik żandarmerji Szołginia, pomimo że jest Polakiem, zeznaje po niemiecku. Jest przekonania, że w chwili kiedy pociąg biegł, już mostu nie było. Po katastrofie interpelował osk. Wilński jak mógł w taką burzę pociąg puścić. Wilński odrzekł. „Nie mamy na takie wypadki instrukcji“.

Następnie wszedł na salę, jako świadek, Jakób Szaley, b. konduktor pakunkowy, o lasce. Podczas katastrofy otrzymał 5 ran w głowę i w nogę. Likwiduje koszty: 10.000 złr. odszkodowania, oraz 1.080 złr. rocznej pensji. Szczegółów nowych nie opowiada. Po Szaleyu wchodzą: wdowa po zabitym podczas katastrofy konduktorze Ziembickim i matka, również tragiczną śmiercią zmarłego, palacza Krajczego. Żądają odszkodowania pierwsza w kwocie 10.000 złr., druga 25.000 złr. Świad. Kapri zeznaje, że zarówno w mieście, jak na dworcu kolejowym w Kołomyi w dniu krytycznym panowała szalona burza. Szyny były w wodzie.

Świadek Antoni Lepiarz, palacz kolejowy z powodu sprzeczności w swoich zeznaniach, dostał się pod klucz. W śledztwie bowiem zeznał, że widział się z palaczem Krajczym dwa razy w sobotę. Obecnie twierdzi Lepiarz, że to być nie może, widział się bowiem z Krajczym tylko raz, t. j. rano, popołudniu bowiem odjechał do Stanisławowa, mając 24 godzin wolny h.

Przewodniczący odczytuje mu protokół, wiersz za wierszem i reflektuje, starając się dopomódz jego pamięci, Lepiarz jednak uporczywie twierdzi, że protokół mówi nieprawdę, był bowiem wówczas w Stanisławowie i tam się o katastrofie dowiedział. Dodaje przytem Lepiarz, że protokół spisywał z nim w dzie stanisławowskim jeden pan tylko. Wobec tych bardzo jaskrawych zmian w zeznaniach kazał przewodniczący. na wniosek prokuratora, odprowadzić natychmiast do sędziego śledczego.

Po południu przesłuchiwano świadka Ant niewiesa, który pełnił krytycznej nocy służbę przy aparacie telegraficznym. Pioruny biły raz po razu, aparat wyłączono. Iskry elektryczne przelatywały po aparach wstęgą ognistą na metr długą. Twierdzi, że komu z personalu urzędniczego na myśl nie przyszło, ażeby pociągu nie wypuszczać ze stacji. Świad. rotniczy Hucało sądził, że z powodu burzy pociągu e wypuszczą.

Z zeznań dalszych świadków ważnem jest twierdzenie świadka Napiórkowskiego, b. portjera na dworcu w Kołomyi, który podaje, że kasjer zwrócił 2 lub 3 osobom pieniądze za bilety, jechać bowiem z powodu burzy nie chciały.

Katastrofa kolejowa. W pobliżu stacji Roszahegji, na Węgrzech, runął most kolejowy w chwili przejścia przezeń ciężko ładownego pociągu towarowego. Lokomotywa i 8 wagonów wpadło do wody. Nikt życia nie utracił; ale maszynista i palacz odnieśli ciężkie uszkodzenia.

Zamach na cesarza. Z Budapesztu donoszą: Niejaka Józefa Var doniosła niedawno temu policji tutejszej, że mieszkający u niej robotnik Muszik zdradził się, iż złączył się z robotnikami Kovacz i Hartmann celem dokonania zamachu dynamitowego przeciwko cesarzowi. Potrzebne na ten cel pieniądze przyrzec im miał znany agitator socjalistyczny Varkonyi. Wskutek tego doniesienia wszystkich tych trzech robotników aresztowano. Varkonyi znajdował się wtedy w Austrji, później wydalony został do Węgier. W śledztwie Muszik przyznał się istotnie, że taki projekt istniał i wskazał nawet miejsce, gdzie zamach miał być wykonany. Inni robotnicy zaprzeczyli temu. Prokuratorja tutejsza uchwaliła wczoraj wnieść przeciwko wszystkim trzem aresztowanym oskarżenie o zdradę stanu. Współwiny Varkony'ego śledztwo nie wykazało.

Sara Bernhard niebawem podobno ma zawitać do Berlina. Krążą pogłoski, że cesarz sam interesuje się tą sprawą. Faktem jest, iż czynione są starania o zniesienie zakazu występowania Sary B. w Strasburgu, gdzie podobno przedewszystkiem chciałaby wystąpić artystka, jeżeli wogóle ma grać w Niemczech.

Bandę fałszerzy pieniędzy odnalazła policja w Neapolu. Fałszerze od wielu lat fabrykowali masami banknoty belgijskie i mieli stosunki w licznych wielkich miastach. Warsztat mieścił się w willi — konsula pewnego zaprzyjaźnionego z Włochami państwa, którego nazwa trzymana jest jeszcze w tajemnicy; w warsztacie znaleziono nietylko wszelkie przyrządy służące do wyrobu banknotów, lecz również znaczną ilość fałszywych pieniędzy. Zarówno konsul, jak i jego spólnicy, a między nimi pewna dama z arystokracji, zostali zaaresztowani.

Eldorado małżeńskie znajduje się na Sumatrze, jeśli prawdziwemi są wieści, jakie do nas dochodzą o obyczajach, panujących na tej wyspie. Majątek należy tam do żony, mąż zaś wszystkie usiłowania w jednym wytęża kierunku: pragnie ukochanej małżonce zapewnić jaknajwiększe bogactwo. Rozwody zdarzają się tam bardzo rzadko, co może należy przypisać temu, że... małżonkowie nie mieszkają razem. Mąż zajmuje osobny dom, a żona osobny. Synowie do czwartego roku życia pozostają przy matce, poczem zabiera ich ojciec. Córki zaś do zamążpójścia mieszkają z matką, a po ślubie zajmują dom, wzniesiony obok matczynego. Jeśli umiera człowiek żonaty, przed domem wdowy ustawiają maszt, na którego szczycie powiewa flaga żałobna; dopóki wiatr jej nie rozszarpie, wdowa nie może zawrzeć powtórnych związków. Ponieważ zaś mężatki cieszą się takiemi przywilejami na Sumatrze, przeto wdowieństwo jest mniej jeszcze niż gdzieindziej upragnionym stanem. Stąd też na owe flagi żałobne używane są tak cienkie tkaniny, że wiatr niebawem rozrywa je w strzępy.

HUMOR

Słuszne oburzenie.

Z rozmów politycznych w cukierni przy czarnej kawie.

— Tak... to oburzające!

— Kto oburzony na kogo?

— Europa na Amerykę.

— Za co?

— Za to, że Ameryka używa w bitwach bomb, napełnionych naftą.

— A cóż Europie do tego?

— Ba, dobry s bie jesteś! Europa żąda, aby Ameryka zabijała swoich wrogów po.. europejsku!

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Rymanów 8 lipca. Zakład Rymanowski zaprosił dzisiaj telegraficznie Prezydjum zjazdu lekarskiego w Poznaniu do odbycia zjazdu w Rymanowie we wrześniu.

Wiedeń 8 lipca. Z powodu ogłoszonego w *N. fr. Presse* projektu oddzielnej taryfy celnej, który zamierza rząd węgierski rzekomo dnia 14 lipca przedstawić zwołanej w tym celu ankiecie, zabiera głos *Wiener Ztg.* Gazeta czyni uwagę, że w chwili obecnej jest zrozumiałem, iż poruszono kwestję, co robić na wypadek, gdyby w oznaczonym terminie nie nastąpiło ostateczne rozstrzygnięcie. Nie można przecież dopuścić aby, — choćby na krótki czas przejściowy — nastała zupełna próżnia. Tak, a nie inaczej, należy według informacyj *Wiener Ztg.* rozumieć wspomniane zarządzenia przygotowawcze, poczynione ze strony węgierskiej, a także i te, jakie zamierzone są ze strony austrjackiej. Usuwa to potrzebę zapuszczania się w bliższą krytykę taryfy cłowej, ogłoszonej przez *Neue fr. Presse*, jakkolwiek byłoby rzeczą zajmującą wykazać, że wymienione pozycje oznaczają dość jawną wojnę cłową, oraz że na produkcję i zagraniczny handel każdego państwa wywierają decydujący wpływ nietylko własne taryfy, lecz także taryfy cłowe innych interesowanych państw. *Wiener Ztg.* zresztą mocno przekonana, że najpoważniejsze własne interesy gospodarcze, finansowe i polityczne obu połów państwa z zupełną pewnością doprowadzą do utrzymania dawnej celnej i handlowej wspólności.

Paryż 8 lipca. W sprawie katastrofy statku „Bourgogne“ nadchodzą coraz to nowe szczegóły. Biuro kompanji zaraz je komunikuje publiczności.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Paryż 8 lipca. Z Madrytu donoszą, że rząd hiszpański w proklamacjach swych nadal oświadcza, że chce tylko wojny i zgoła nie zamierza traktować o pokoju.

Madryt 8 lipca. Panuje tu niesłychane wzburzenie umysłów. Lada chwila wybuchnąć może antydynastyczna rewolucja. Jenerał Weyler wydał antydynastyczną proklamację. Podobno pod prywatne apartamenty królowej podłożono miny. Sprawcy nie wykryci.

Madryt 8-go lipca. Dzienniki tutejsze zgodnie stwierdzają, że bombardowanie wybrzeży hiszpańskich, zamierzone przez Amerykanów, spotka się z niesłychanemi trudnościami.

Madryt 8 lipca Krążą pogłoski, że rząd otrzymał depeszę admirała Cervery, donoszącą o śmierci Villamela, komendanta torpedowców i Lozagi, komendanta statku „Infanta Maria Teresa“. Lozaga sam sobie odebrał życie.

Madryt 8 lipca. Utrzymują tutaj, że bombardowanie Santjago de Cuba już się rozpoczęło, i że hiszpańskie baterje dzielnie odpowiadają na ogień amerykański.

Londyn 8 lipca. Z głównej kwatery jenerała Shaftera donoszą pod datą 5 b. m.: Ostatni okręt admirała Cervery „Reina Mercedes“ osiadł na mieliźnie poniżej fortec Morro. Sześciocalowy hiszpański granat padł na pokład amerykańskiego statku „Indiana“ i eksplodował w sypialniach załogi. Nikt nie jest ranny. Niewiadomo czy granat padł ze statków „Reina Mercedes“ czy też z bateryj lądowych.

Hawanna 8 lipca. Arcybiskup z Santjago de Cuba zwrócił się do jenerała Blanco z prośbą, aby zezwolił na kapitulację Santjago, ponieważ byłoby rzeczą nieużyteczną prowadzić dalej obronę; honor zaś Hiszpanji i wojsk hiszpańskich jest uratowany. Jenerał Blanco odpowiedział arcybiskupowi telegraficznie, że kapitulacja jest niemożliwa i że koniecznie trzeba raczej umrzeć, niż poddać się. „Musicie wszyscy o tem pamiętać — są słowa depeszy jenerała — że jesteśmy potomkami nieśmiertelnych obrońców Gerony i Saragossy.

Hawanna 8 lipca. Według wiadomości z Santjago de Cuba, Amerykanie zabrali zwłoki jenerała Var Rey i pochowali je ze wszystkimi honorami wojennymi. Amerykanie oddali hiszpańskiej armji należących do niej rannych i zaproponowali wymianę jeńców, na co zgodził się hiszpański jenerał Linares.

Hawanna 8 lipca. Wódz powstańców Calixto Garcia towarzyszy nieustannie jenerałowi Shafterowi i siłami swemi wspiera jego operacje wojenne.

Hawanna 8 lipca. Dnia 6 b. m. przybyło do Santjago de Cuba 140 żołnierzy marynarki, o których sądzono, że podczas katastrofy stracili życie. Marynarzom udało się przepłynięciem wpław dostać się do brzegu, zanim wysłane w pogoń amerykańskie barki zdołały ich schwytać.

Hawanna 8 lipca. Parowiec kompanji transatlantyckiej „Alphonso XII“ ścigany był przez 3 amerykańskie okręty. Parowiec starał się dostać do portu Mariel. Ażeby nie dać statku zabrać, kapitan umyślnie sprawił, że „Alphonso XII“ osiadł na mieliźnie Amerykańskie statki dały do parowca 600 wystrzałów i pozostawiły go swemu losowi. Część ładunku „Alphonsa XII“ uratowano.

Wina Dreyfusa — dowiedziona.

Paryż 8 lipca. Wczorajszego posiedzenia Izby oczekiwano z wielkiem naprężeniem. W politycznych kołach sądzono jednak, że to posiedzenie będzie

hałaśliwe, ale że nie przyniesie sensacji. Zawiedziono się. Posiedzenie było **jednem z najsensacyjniejszych, przez doniosłość rewelacyj dokonacych przez nowego ministra wojny Cavaignaca. Cavaignac dostarczył Izbie dowodów winy Dreyfusa. Żydostwo jest formalnie zgniecione. Nigdy nie okazało się jaskrawiej i haniebniej jaki duch ożywia solidarność żydowską i jaką zbrodnię zdolne ono tuszować i pokryć.**

W odpowiedzi na interpelację Castelina w sprawie Dreyfusa powstał minister Cavaignac i przemówił jak następuje:

„Pierwszą troską rządu było zbadać w jaki sposób należy położyć koniec ruchowi, jaki został wszczęty w celu uwolnienia skazanego za zdradę ojczyzny oficera Dreyfusa. Może byłoby to dla rządu rzeczą wygodną, powołać się na szacunek dla rzeczy osądzonej i uniknąć wyjaśnień szczegółowych. Rząd jednak jest zdania, że w takiej chwili jak dzisiejsza, jest jego obowiązkiem tu w izbie i wobec całego kraju przedłożyć wszystko, co się może przyczynić do wyrobienia sobie jasnego sądu i uspokojenia wzburzonych umysłów. Jakże przedstawia się położenie? Pierwszy sąd wojenny, przed którym został postawiony Dreyfus, wydał wyrok według najlepszej woli, wiedzy i sumienia, nie kierując się żadnym cieniem namiętności. (Głosy w izbie: Doskonale! Bardzo dobrze!

Cavaignac: „Usiłowano w jakiś czas potem winę Dreyfusa zwalić na innego oficera. Sprawę tę, skoro oskarżenia przybrały pozytywną formę, oddano znowu pod sąd, który znowu licząc się z sumieniem orzekł, że nie dostarczono dowodów winy Esterhazego. Żadne argumenty podczas procesu Esterhazego przytaczane, nie zdołały zmniejszyć, ni osłabić przekonania o winie Dreyfusa, a tem mniej dowieść jego niewinności. Rząd musi się domagać szacunku dla wyroków sądów wojennych i honoru sędziów w tych sądach zasiadających. Niestety zaczepki przeciwko rzeczy dwukrotnie osądzonej nie ustały. **W kraju istniała i istnieje podstępnie bałamucona mniejszość.** Należy ją oświecić i tak ciężkiej niepewności raz przecie koniec położyć.

„Rząd jest pewien i ma dowody, że zdrowe poczucie narodu przyklaśnie wszystkim środkom represyjnym, zmierzającym do obrony honoru armji. Armja jednak nie chce się zasłaniać represją i sama chce jaknajjaśniejszego światła".

Deroulède: „Konstatuję, że centrum milczy!"

Cavaignac: „Kraj oczekuje upewnienia, iż rząd ma absolutną pewność o winie Dreyfusa (żywe oklaski), że niema pod tym względem żadnej pomyłki, i że niema na świecie takiego motywu, choćby na jaknajdonioślejsze dobro publiczne, aby niewinnego człowieka trzymać na wygnaniu i w więzieniu na wyspie Djabelskiej.

Były prezes ministrów Méline: „To samo mówił już b. minister wojny jen. Billot".

Cavaignac: „Nie uznajemy także powodów, dla których nie mielibyśmy czynić tego, co uznajemy za stosowne, postępować tak, jak tego wymaga konieczność i obowiązek. **Jesteśmy panami u siebie w domu i mamy prawo zawsze robić to, co odpowiada naszemu uznaniu i przekonaniu.** (Trzykrotna salwa oklasków). Obce rządy są zresztą zupełnie od całej tej sprawy dalekie i oświadczenia nasze w niczem ich dotknąć nie mogą".

Minister wyjaśnia w dalszym ciągu najszczegółowiej sprawę Dreyfusa, który przez lat 6 pracował w biurze wywiadowczem ministerstwa wojny. W rękach rządu jest około 1000 listów, odnoszących się do sprawy Dreyfusa.

Niektóre z nich pisane są naturalnym charakterem pisma, inne mają pismo zmienione; niektóre są autentycznemi dokumentami, inne są fingowane. Są jednak między nimi takie, których autentyczność żadnej nie ulega wątpliwości; niektóre z nich **są bardzo ważne i winy Dreyfusa dowodzą niezbicie.** Cavaignac bierze do ręki te listy, leżące przed nim i zaczyna je odczytywać, czyniąc przytem wyjaśniające uwagi. Pierwszy z tych niezbitych dowodów winy Dreyfusa pochodzi z marca 1894 r. i zawiera zdanie: „**D. przyniósł mi dużo zajmujących rzeczy**". Następny list z kwietnia 1894 zawiera słowa: „**Ta kanalja D. dał mi przeszło dwanaście planów**..." (tu następuje nazwisko jednej z fortec) W trzecim nareszcie liście nazwisko Dreyfusa wymienione już zostało całkowicie. List ten pisany był w roku 1896 z powodu interpelacji, jaką w Izbie francuskiej wniesiono z powodu sprawy Dreyfusa. Odnośne słowa tego listu brzmią:

„**Powiem, że ja z żydem Dreyfusem nigdy nie miałem stosunków. Niech pan powie to samo, aby nikt się o tem nie dowiedział**". „Wreszcie — mówi Cavaignac — **wina Dreyfusa stwierdzona została przez inny także niesłychanie ważny list, którego — sam to uznaję — nie mogę odczytać tu z trybuny**".

„Dalsze — mówił Cavaignac — wymowne stwierdzenie winy Dreyfusa zawierają **własne jego zeznania, uczynione przed degradacją, wobec dwóch oficerów.** Dowodzi tego mianowicie list jenerała Gonse do Boisdeffrea. List ten brzmi: „Panie jenerale, zaprowadziłem sam kapitana Lebrun do ministra wojny, a on **powtórzył długi monolog Dreyfusa przed degradacją**, którego główny punkt brzmi: „Minister wie, że jestem niewinny. **Jeżeli wydałem dokumenty**, to były one mało ważne w porównaniu z temi, jakie w zamian za nie miałem otrzymać!" Drugi oficer, obecny przy degradacji, Atlel, także nie żyje, ale koledzy jego stwierdzają, że on im o tych zeznaniach Dreyfusa opowiadał.

Minister przytacza jeszcze inne dowody i okoliczności, poczem kończy owiadczeniem, że rząd poważnie zdaje sobie sprawę z obowiązku niewzruszonego strzeżenia narodowych interesów i niedozwoli nikomu, aby poważył się je pod jakimkolwiek względem krzywdzić. Minister ma pewność, że jutro wszystkie stronnictwa będą połączone i że wszyscy się zespolą dla obrony honoru Francji.

W sali powstaje burza oklasków. Długotrwałe okrzyki: „Niech żyje Francja!"

Deroulède stawia wniosek, aby po oświadczeniach ministra nikt więcej głosu nie zabierał na ich solidaryzowanie się z wywodami, oświadczeniami i konkluzjami ministra, — co też natychmiast wśród entuzjazmu uchwalono.

W głosowaniu zapadła uchwała **592 głosami przeciwko 2**, aby mowę Cavaignaca rozlepić plakatami po całej Francji, ażeby wszyscy Francuzi znali każde jej słowo.

W całej Francji niesłychany entuzjazm. Jedynie wśród żydostwa zgnębienie i postrach.

Drobne wiadomości.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Kazimierza Prevuta, Henryka Goldsteina i Wilhelma Jankiewicza we Lwowie oficjałami pocztowymi.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego technika Wiktora Kertha prowizorycznym adjunktem dla służby technicznej przy Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta konceptowego Kazimierza Medyńskiego koncepistą przy Dyrekcji poczt i telegrafów dla Galicji we Lwowie.

Pan Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Zygmunta Fertiga z Bochni do Podgórza, Piotra Olbrychta z Podgórza do Bochni, Michała Ohnicza z Cieszanowa do Peczeniżyna, Jana Szczerbę z Dąbrowej do Sanoka, Antoniego Stupnickiego z Żydaczowa do Dobromila, Franciszka Dötscha z Dobromila do Kosowa, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych: Józefa Antoniego Zagórskiego do służby w starostwie w Cieszanowie, a Karola Konińskiego do służby w starostwie w Żydaczowie, wreszcie oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Zygmunta Markowskiego do służby w starostwie w Dąbrowie.

Pan Namiestnik zamianował asystenta lwowskiej Akademji weterynarji Józefa Antoniego Zagórskiego i oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Karola Konińskiego weterynarzami powiatowymi, a asystenta Akademji weterynarji we Lwowie Zygmunta Markowskiego oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych.

Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A) pocztmistrzów: w Chodorowie 2, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Stetkiewiczowi; w Bobowej, Stanisławowi Stechorowi de Sebenitz, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Krasnem na dworcu, Kwirynowi Bieleckiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Kunowicach; w Kołaczycach, Janowi Krajewskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Drohowyżu; w Skorykach, Janowi Dyszkiewiczowi, ekspedjentowi pocztowemu w Dobrzechowie; w Kulikowie, Feliksowi Korotkiewiczowi, ekspedjentowi pocztowemu w Suszczynie.

B) ekspedjentów pocztowych: w Olszanicy obok Złoczowa, Ludwikowi Krupskiemu, pocztmistrzowi z Bobowej; w Morszynie na dworcu, naczelnikowi stacji Józefowi Strzegockiemu; w Jurowcach, Helenie Sobieskiej, ekspedjentce pocztowej z Nieświ; w Petrance, ekspedytorce pocztowej Zofji Pietrzyckiej; w Raciborowicach, ekspedytorowi pocztowemu, Wincentemu Górowskiemu; w Koniuszkowie, Bazylemu Mielnikowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Niewistce, Annie Boboczyńskiej; w Ryczowie na dworcu, naczelnikowi stacji Nestorowi Russie; w Stebniku, ekspedytorce pocztowej Helenie Zasławskiej; w Dźwiniaczce, Walerji Kamińskiej; w Nadbrzeziu, Janowi Freytagowi de Freudenfeld; w Mogielnicy, nauczycielowi ludowemu Ignacemu Krzyżanowskiemu; w Łuczycach, Alfredowi Januszewskiemu; w Matyowcach na dworcu, Arnoldowi Lutza naczelnikowi stacji; w Tokach, Michałowi Kolaakowskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Bodakach; w Ławocznem na dworcu, naczelnikowi stacji Izydorowi Bilińskiemu; w Niwiskach, Jakóbowi Wyczesanemu; w Dobrzechowie na dworcu, naczelnikowi stacji Janowi Spitzerowi; w Hadyńkowcach na dworcu, naczelnikowi stacji Alfredowi Mayerowi; w Broniszowie, Wandzie Ostrowskiej; w Chorzelowie na dworcu, Juljuszowi Waluckiewiczowi, naczelnikowi stacji; w Krasiczynie, Romualdowi Kamińskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Kalnicy; w Zwardoniu na dworcu, naczelnikowi stacji Karolowi Janesowi; w Romanowie, ekspedytorowi pocztowemu Rudolfowi Dobrowolskiemu; w Worochcie, ekspedytorce pocztowej Anieli Czerny; w Płażowie, Andrzejowi Szumilakowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Mirkowcach na dworcu, naczelnikowi stacji Maksymiljanowi Ledwinie; w Porąbce, Józefie Olkiszewskiej, ekspedjentce pocztowej w Harklowej; w Denysowie na dworcu, naczelnikowi stacji Walerjanowi Demczukowi; w Wistowej, ekspedytorce pocztowej Sabinie Metzger; w Brzuchowicach na dworcu, naczelnikowi stacji Andrzejowi Müllerowi w Słupcu, Jerzemu Kozakowi; w Sławsku na dworcu, naczelnikowi stacji Janowi Dudrykowi.

Z Tow. ogrodniczego. We środę, 6 bm. odbyło się w sali wykładowej gmachu Chemicznego Uniw. Jagiell. ostatnie przedwakacyjne miesięczne posiedzenie krak. Tow. Ogrodniczego. Na porządku dziennym były sprawy administracyjne i komunikaty członków.

Kurs mleczarstwa. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza trzechtygodniowy teoretyczny i praktyczny kurs mleczarstwa w Tęgoborzy poczta Tęgoborze stacja kolei żelaznej Marcinkowice; początek kursu przypadnie na pierwsze dni miesiąca października, dokładny termin później podany będzie do publicznej wiadomości. Do kursu dopuszczeni będą uczniowie, oraz uczennice o ile wykażą się: 1] Ukończoną szkołą ludową; 2] Świadectwem moralności; 3] Ukończonym 16-tym rokiem życia. Podania o przypuszczenie do kursu, oraz nadanie stypendjum należy wnosić do Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego [Kraków Basztowa 6] najdalej do 1 września br. Komitet ustanowił 10 [dziesięć] stypendjów po 20 [dwadzieścia] złr.

Egzamin dojrzałości w tutejszem seminarjum nauczycielskiem męskiem odbył się w czasie od 3 do 14 czerwca pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Mieczysława Zaleskiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1] Biegun Karol, 2] Bugielski Michał, 3] Bursztyn Tadeusz, 4] Chudoba Stanisław, 5] Ceplik Józef, 6] Ferek Mieczysław, 7] Gołąbek Józef, 8] Gut Franciszek, 9] Kopyta Leon [z odzn.], 10] Kubica Jan, 11] Kuś Franciszek, 12] Kuś Władysław, 13] Machalski Włodzimierz, 14] Nijal Juljusz, 15] Mistarz Józef 16] Motyka Benjamin, 17] Mrożek Józef, 18] Muszyński Franciszek, 19] Nasalik Kazimierz, 20] Piotrowski J., 21] Płonka Józef, 22] Samborski Ludwik, 23] Ścieszka Franciszek, 24] Sikora Franciszek, 25] Skoczyński Roman, 26] Stohandel Władysław, 27] Szefczyk Michał, 28] Trzewiczek Józef 29] Waligórski Stanisław.

W Internacie uczni w seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, zostającym pod opieką Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, będzie z początkiem roku szkolnego 1898/9 miejsc 30 do obsadzenia. Podania, opatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, należy wnieść do końca bm. na ręce dra Stanisława Tomkowicza, Kraków, Podwale Nr. 2. — Uczniowie kursu przygotowawczego przyjmowani nie będą.

W Leoben czytelnia polska akademików górnych wybrała do wydziału swego następujących członków: jako przewodniczący weszedł p. Jerzy Buzek, jako skarbnik i zastępca przewodniczącego p. Kaz. Aulejtner, jako sekretarz p. Karol Tuszyński, jako bibljotekarz p. Tad. Cehak, jako zawiadowca czasopism p. Wład. Dubeltowicz, jako gospodarz lokalu p. Jan Obertyński, wreszcie jako zast. wydziałowych pan Emil Świerczewski. Funkcje oficjalne „Czytelni" w czasie wakacyjnym spełniać będzie prezes tejże p. Jerzy Buzek, który aż do września w Cieszynie, potem zaś w Leoben zamieszka.

Konkurs. Magistrat miasta Krakowa ogłasza konkurs na dwa stypendja po 240 złr. rocznie fundacji Ludwika Michalskiego, przeznaczone dla kształcenia rękodzielników za granicą lub w jednym ze wzorowych zakładów rękodzielniczych w kraju. O stypendja te ubiegać się mogą młodzi ludzi, zajęci w rzemiośle, rodem z Krakowa narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej, którzy z dobrym skutkiem ukończyli co najmniej wieczorne uzupełniające kursy przemysłowe, lub odpowiadające tymże inne kursy. Należycie udokumentowane podania wnosić należy najdalej do dnia 1 sierpnia br. do Magistratu miasta Krakowa.

Konkurs.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane będzie jedno stypendjum w kwocie 200 złr. rocznie z fundacji ś. p. Franciszka Strzemeckiego.

O stypendjum to ubiegać się mogą byli uczniowie szkoły ludowej Chrzanowskiej, synowie ubogich mieszczan Miasta Chrzanowa, wyznania rzymsko-katolickiego, a w braku tychże synowie włościan powiatu Chrzanowskiego, którzy poświęcać się będą nauce agronomji w jednej ze szkół rolniczych krajowych i którzy w ostatniem półroczu szkolnem okażą obyczaje chwalebne, pilność wzorową i celujący postęp w naukach.

Stypendjum to zatrzymuje uczeń aż do ukończenia nauk pod tymi samymi warunkami, pod którymi zatrzymuje się uwolnienie od opłaty szkolnej.

Stypendjum wypłacone będzie w ratach półrocznych z dołu (po każdem półroczu szkolnem) z kasy Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie za kwitami ostemplowanymi, przez Dyrekcję Zakładu naukowego stypendysty poświadczonymi.

Podania o nadanie stypendjum należycie udokumentowane wnoszone być mają w terminie po koniec lipca 1898 na ręce Dyrektora Zakładu do którego kandydat uczęszcza, względnie na ręce Dziekana Wydziału Uniwersytetu.

Chrzanów, dnia 21 czerwca 1898

2060 IM. RADY POW. CHRZANOWSKIEJ
Prezes *Wodzicki* mp.
Ks. Władysław Głebocki, proboszcz Chrzanowski mp.

Podziękowanie.
Wszystkim przy pogrzebie mego męża ś. p Józefa Kowalczewskiego, a szczególniej: **Przewiel. Duchowieństwu, Szan. Kongregacji kupieckiej, Szan. Obywatelom i Szan. Cechom,** jakoteż **Szan. P. T. Publiczności**, którzy nie szczędzili ostatniej usługi oddać, składa **serdeczne podziękowanie.**
Wadowice 21 czerwca 1898
Antonina Kowalczewska
2213 wraz z rodziną.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.